

„Bałkańska Ukraina” i nowy plan Rapackiego

29 lipca 2016

Ani umowa podpisana przez Jedną Rosję z anty-NATO-wskimi partiami z państw bałkańskich, ani nawet porozumienie (?) osiągnięcie przez główne macedońskie partie, mające zakończyć trwający od kilkunastu (sic!) miesięcy kryzys polityczny w tym kraju, z pewnością nie są wydarzeniami epokowymi nawet dla Podbrzusza Europy (przez resztę tego kontynentu uważanego przeważnie za zupełnie inną część ciała, a raczej za cierń w niej tkwiący). Ale mogą być...

NASTĘPNE NIEDOSZŁE (?) POGORZELISKO

Kryzys macedoński (podobnie jak i powracające ze znaczną regularnością napięcia w Kosowie) ze zrozumiałych powodów ustępują miejsca na czołówkach czy to problemowi imigranckiemu (choć to przez Macedonię wiedzie jeden z głównych szlaków wykorzystywanych przez przybywających do Europy), czy wojnie tłącej się na Ukrainie – chociaż gdy ta wydawała się zbliżać do końca to właśnie w Skopie (ale także w Prisztinie, czy w Nowym Sadzie) domyślano się miejsca kolejnej „kolorowej rewolucji”, czyli geopolitycznego starcia Zachodu i Wschodu. Uzyskanie względnej równowagi ze wskazaniem na ten drugą składową światowej układanki odłożyło jednak spodziewaną eskalację problemów macedońskich (korupcyjnych, etnicznych, alienacji władzy, granicznych) na bliżej nieokreśloną przyszłość. Właśnie też ogłoszono, że kraj utrzymywany od ponad roku w stanie kontrolowanego chaosu i praktycznej bezwładzy – zmierza w stronę normalizacji. Sęk w tym, że zapowiedź ta może okazać się równie płonna, jak wcześniejsza pewność, że w Macedonii może być już tylko gorzej.

„Porozumienie czterech głównych partii” w sprawie swobodnego prowadzenia i zakończenia prac prokuratury badającej kwestię

m.in. manipulacji wyborczych, nacisków i inwigilacji, której poddano ok. 20.000 osób (w państwie liczącym 2 mln mieszkańców!) oraz przeprowadzenia w grudniu 2016 r. kolejnych już przedterminowych wyborów parlamentarnych – uzyskano pod dyktando rządzącego faktycznie republiką amerykańskiego ambasadora, Jessa L. Baily’ego oraz reprezentującego Komisję Europejską komisarza Johannes Hahna. Osoby „rozjemców” i siły reprezentują wskazują, że lokalny cyrk postanowił zwinąć (na razie?) ci, którzy go pierwotnie rozbili. Jak wielokrotnie opisywano – załamanie (acz póki co – nie ostateczne) politycznego systemu Macedonii zaczęło się w lutym 2015 r., od oskarżeń inwigilacyjnych wysuniętych przez lidera Socjaldemokratycznej Unii Macedonii Zorana Zaewa w stosunku do premiera Nikoli Gruewskiego i jego kuzyna, szefa policji politycznej Saszy Mijalkowa. Same nagrania (informacje o ustawianiu wyborów przez polityków rządzącej prozachodniej VMRO-DPMNE oraz zlecaniu morderstw przeciwników politycznych), jak i skala prowadzonych przez władzę działań – pozwoliły wyprowadzić grupy mieszkańców Skopje na ulice. W odpowiedzi władze zagrały sprawdzoną kartą „zagrożenia terrorystycznego” oraz wywołania wrogości etnicznej, co w państwie złożonym w zasadzie z samych mniejszości nie jest bynajmniej trudne. Kryzys się rozkręcał, problem jednak polegał na tym, że nie bardzo było wiadomo, do czego ma prowadzić. Partiom już raz udało się „zawrzeć porozumienie” i uzgodnić termin wyborów na kwiecień 2016 r., co jednak zostało storpedowane przez prezydenta Gorge Iwanowa (również członek VMRO-DPMNE), który w trybie nagłym usiłował zakończyć dochodzenia wymuszone po aferze taśmowej – i ułaskawił grupę prominentów najbardziej obciążonych ujawnionymi nagraniami. Sam Z. Zaew został zaś oskarżony o... próbę zamachu stanu. I nagle, po jawnym już przejęciu inicjatywy przez Waszyngton i Brukselę – tak dobrze zapowiadający się rozpad państwo uznano za przynajmniej zawieszony i odroczony w czasie. Czemu?

UKRAINA BAŁKANÓW

W geopolitycznych realiach Europy i świata Macedonia wydaje się być traktowana, jak państwo sezonowe. Nie chodzi już nawet o upokarzające przymuszanie do używania idiotycznego akronimu FYROM przy okazjach międzynarodowych (jakby np. współcześni Grecy mieli większe „prawo” do dziedzictwa starożytnej Hellady, niż bułgarscy górale do swojego obecnego miana). Praktycznie od rozpadu Jugosławii, a w szczególności od przeszło dekady realizatorami interesów światowego hegemonu na Bałkanach pozostają najpierw bośniaccy Muzułmanie, a następnie i do dziś Albańczycy – wyobcowani w stosunku do wszystkich sąsiadów, mający liczną diasporę, podatni na wpływy podstawowych sojuszników Waszyngtonu, Saudów (a do przed chwilą właściwie – również Turków). Macedonia, oskrzydłona przez Albanie i Kosowo, z co najmniej 25% mniejszością albańską (niektóre szacunki mówią, że jej liczba wzrosła już do ok. 1/3 mieszkańców republiki) wydaje się być szczególnie wdzięcznym obiektem dla przeprowadzenia procesu kantonizacji (na wzór bośniacki), co pozostaje postulatem głównych albańskich partii politycznych, w tym wchodzącej w skład koalicji rządzącej Demokratycznej Unii Integracji Ali Ahmetiego. Docelowo zaś – rozpadu kraju i wchłonięcia jego większej części przez faktycznie (choć niekoniecznie formalnie) tworzoną Wielką Albanie, w kierunku wytyczonym przez pierwsze rozpoznanie bojem w 2001 r. w Tetowie.

Sama Macedonia, będąca w swej odrębności kolejnym tworem etnicznej pomysłowości Josipa Broz-Tity – wobec takich planów wydawała się całkowicie bezbronna. Przez własne elity prowadzona ślepo na Zachód, w złych relacjach ze wszystkimi sąsiadami, z nierozwiązanym innym wewnętrznym, ale rzutującym na relacje zagraniczne sporem z mniejszością serbską i prześladowaną przez państwo, kanoniczną Cerkwią (arcybiskupstwem ochrydzkim) uznającą zwierzchność metropolii w Peciu – Macedonia uznawana była i jest za „Ukrainę Bałkanów”. Jak w styczniu 2015 r. trafnie widziała w rozmowie ze mną prof. Darina Grigorowa, wybitna bułgarska znawczyni problematyki międzynarodowej: „Ukraina jest dla Rosji tym,

czym Macedonia dla Bułgarii, w tym jednak sensie, że naród ukraiński pozostaje z rosyjskim w takim związku, jak macedoński z bułgarskim. Jeden jest synem drugiego, już usamodzielnionym, ale jeszcze nie uznającym wspólnoty historycznej, co skutkuje kompleksami, frustracją i wszystkimi objawami gorączki młodego narodu. Albańczycy faktycznie są problemem dla Macedonii, ponieważ w odróżnieniu od tirańskich, a nawet kosowskich rodaków – są związani z nurtami islamskimi, stanowiąc zagrożenie dla chrześcijaństwa, dla kultury europejskiej, dla dziedzictwa Renesansu i Oświecenia, chcąc cofnąć wszystkich do dzikiej epoki barbarzyństwa”. Kryzys polityczny i praktyczne niefunkcjonowanie aparatu państwowego Macedonii w okresie ostatnich kilkunastu miesięcy kazało przypuszczać, że akurat ta nieszczęsna republika wpadnie jako kolejna w odmęty barbarzyństwa i chaosu znane już choćby z sąsiedniego Kosowa. Realizacja tego tragicznego scenariusza została chyba jednak (choć może tylko na kilka miesięcy...) wstrzymana, a wyrok odroczony.

NOWI-STARZY GRACZE

Różnica – jak można założyć – polega na tym, że jeszcze półtora roku temu w rozgrywce geopolitycznej na Bałkanach nie musiały i nie były brane dwa kluczowe obecnie czynniki – czyli rosyjska aktywność dyplomatyczna (i militarna!) i chińska aktywność gospodarcza. W dodatku początek roku 2015 to czas, kiedy mogło wydawać się, że cały konflikt ukraiński zostanie ostatecznie rozwiązany po myśli i w interesie jego zachodnich inspiratorów, podobny będzie przebieg wydarzeń w Syrii, słowem – można szukać spokojnie kolejnych frontów, kolejnych państw do rozwalenia, uzyskania szybkich i łatwych zysków oraz jeszcze mocniejszego ułokowania baz i kompardorskiego zarządu kolonialnego. W zasadzie można się już był tylko zakładać GDZIE się zacznie, a nie CZY i KIEDY. W grę wchodziły m.in. Wojwodina, w której podkreślono aspiracje węgierskie, oczywiście Mołdawia, być może pogranicze armeńsko-azerbejdżańskie i niezawodny przy takich okazjach Karabach –

no i właśnie Macedonia. Tyle tylko, że było to przed wyhamowaniem kijowskiego bandytyzmu przez Donbas, przed odzyskaniem inicjatywy przez siły rządowe w Syrii, czyli przed względnym przebudzeniem się wiecznie przecieź ospałej i niezainteresowanej nadmiernie światem zewnętrznym Rosji – jak i przed intensyfikacją chińskich prac nad budową Nowego Jedwabnego Szlaku, którego jednym z głównych partnerów w Europie ma być Serbia, za długo już będąca osieroconym chłopcem do bicia dla całego świata.

W tej sytuacji wydarzenia musiały albo przyspieszyć – albo ich zleceniodawcy musieli wydać rozkaz wstrzymania się do dalszych rozstrzygnięć. Wydaje się, że na razie zaszło to drugie – choć pierwotny scenariusz może bez trudu zostać wznowiony i to ze wzmożoną siłą choćby przy okazji, czy po grudniowych macedońskich wyborach, właściwie niezależnie od ich wyniku. Oczywiście, realna jest także alternatywa – uznanie, że obecny, prozachodni kurs Macedonii i tak jest lepszy niż możliwość przejęcia inicjatywy przez Rosję i Chiny, a zatem kryzys należy zakończyć z minimalnymi tylko ukłonami na rzecz podhuśtanej opinii publicznej i dalej będzie można trzymać Macedonię w przedpokoju UE i NATO, czyli tam, gdzie innych mieszkańców południowo-wschodniej Europy.

Oczywiście, istnieje też jednak wariant korzystny dla narodów bałkańskich (mimo ich skłócenia) i dający chwilę wytchnienia temu regionowi sponiewieranemu przez historię i moźnych tego świata. Gospodarczo i cywilizacyjnie możliwości takie wiążą się nie tylko ze wspomnianym chińskim Wielkim Projektem, ale także z planami jeszcze szybszymi w realizacji, jak choćby różne nitki South Streamu, którymi rosyjski gaz mógłby płynąć m.in. przez Serbię – ale potencjalnie i przez Macedonię. Przede wszystkim jednak lokalnie pojawiają się inicjatywy polityczne, które na razie nieśmiało, ale jednak zmierzają w kierunku zmiany geopolitycznego układu sił na Bałkanach. Krokiem takim jest m.in. niedawna (z 28 czerwca) wspólna deklaracja partii politycznych z Serbii, Macedonii,

Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny i Bułgarii oraz Jednej Rosji w sprawie utworzenia w tych państwach strefy neutralnej, poza blokami militarnymi – a więc zabezpieczenia podbrzusza Europy przed pełnieniem roli zaplecza i bazy wypadowej NATO czy to na Bliski Wschód, czy przeciw Rosji.

NEUTRALNOŚĆ NA WAGĘ PRZETRWANIA

Geopolityczne wezwanie, podpisane przez Demokratyczną Partię Serbii, Ruch DVERI, Serbską Partię Ludową, a także m.in. Demokratyczną Partię Serbów w Macedonii (należącą do tamtejszej koalicji rządowej) trafia w czuły punkt – ponieważ we wszystkich zainteresowanych krajach do głosu dochodzi już pokolenie niepomniące bratobójczych walk w byłej Jugosławii, nastawione bardzo patriotycznie, ale jednak niechętnie do wszelkich pomysłów wojennych, zmierzających do wznowienia konfliktów i ponownej dezintegracji regionu. O ile więc – jak to w społeczeństwach ubogich i na dorobku – pewną atrakcyjność zachowuje Unia Europejska, widziana głównie jako cel emigracji zarobkowej, oddalający się wraz z kryzysem strefy Schengen, o tyle NATO, to nie tylko agresor z przeszłości, ale także organizacja wiążąca się nieuchronnie z wizją wojny jak najbardziej realnej, bliskiej, kosztownej i niszczącej. Jest to wiedza zachowana na Bałkanach w sposób niedostępny (niestety? na szczęście...?) Polakom, dla których zagrożenie wojenne pozostaje jednak wciąż czysto propagandową abstrakcją. Tymczasem transgraniczna inicjatywa serbska, choć póki co skazana na niepowodzenia – mogłaby potencjalnie mieć znaczenie ponadregionalne i stanowić także punkt wyjścia dla aktywności geopolitycznej Polski, gdyby i nasza ojczyzna wzięła się kiedyś za zabezpieczanie własnych interesów narodowych i racji stanu. Byłoby to bowiem jakieś echo dawnego polskiego wkładu w światową dyplomację, planów Adama Rapackiego i Wojciecha Jaruzelskiego, czyli wizji demilitaryzacji i nie-atomizacji Europy Środkowej, odnoszących się do północnej części pasa oddzielającego Zachód od Wschodu. Neutralne, pozablokowe Bałkany byłyby wszak naturalnym punktem

odniesienia i partnerem Polski wyzwolonej spod zagrożenia wojenno-terrorystycznego, nieuchronnie związanego z dalszym trwaniem w składzie Paktu Północnoatlantyckiego...

Oczywiście, reakcje rządowych czynników zwłaszcza Macedonii i Czarnogóry na deklarację wahają się od negatywnych do wrogich, przy czym najbardziej negatywne stanowisko zajmują oczywiście Albańczycy. Nie zmienia to jednak faktu, że np. w Czarnogórze pod wnioskiem o referendum w sprawie zapowiedzianego wchłonięcia tego kraju przez NATO podpisało się już od początku roku ok. 55 tys. osób, czyli ponad 10% wszystkich uprawnionych do głosowania mieszkańców, a więc więcej niż wymagany limit 52.806 zarejestrowanych wyborców) – nad czym rządzący republiką uparcie jednak próbują przejść do porządku dziennego. Trwają więc protesty, akcje internetowe i trudno przejść po czarnogórskich miastach nie widząc anty-NATO-wskich napisów. A ponieważ jednocześnie, zwłaszcza w miesiącach letnich, nie można nie słyszeć dominującego w kurortach języka rosyjskiego i przeoczyć ogromnej rzeszy rosyjskich turystów – uderza, że Federacja wciąż posiada instrumenty, by za pomocą specjalnego statusu Czarnogóry w relacjach handlowych i pieniędzy zostawianych przez swoich obywateli w Budwie czy w Barze – wciąż oddziaływać na sympatie i poczucie korzyści zwykłych Czarnogórców.

Z kolei kluczowe znaczenie Serbii w tym rejonie świata zostało niedawno podkreślone wizytami tak Władimira Putina, jak i Xi Jinpinga. Trzecim państwem regionu, na którym skupia się teraz uwaga z jednej strony Waszyngtonu, z drugiej zaś Moskwy i Pekinu – jest właśnie Macedonia. I to właśnie ta góraska republika jest tą, która mogłaby odnieść największe korzyści tak z wpisania w wielkie plany infrastrukturalne ze Wschodu, jak i zwłaszcza z wdrożenia wizji neutralnych, pozablokowych Bałkanów. Dla Skopje realizacja tych, a nie amerykańsko-europejsko-albańskich scenariuszy jest po prostu kwestią być albo nie być samodzielnego państwa macedońskiego.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org